

# Joanna Szydłowska

---

"Zrozumieć czas. Obecność wielokulturowej tradycji Warmii i Mazur na przykładzie działalności społeczno-kulturalnej i twórczości Hieronima Skurpskiego", Ewa Gładkowska, Olsztyn 2003 : [recenzja]

---

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 4, 595-602

---

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

- przyjęcie tej koncepcji spowodowałoby odejście Amerykanów z Europy,
- w projekcie polskiego ministra nie było możliwości kontroli realizacji planu,
- z punktu widzenia bezpieczeństwa utworzenie małej strefy przy istnieniu raket międzykontynentalnych uważano za bezwartościowe [...],
- strefa bezatomowa przyczyniłaby się do zmiany układu sił w Europie na korzyść Wschodu.

Natomiast o przyjęciu planu Rapackiego zdaniem zachodnioniemieckiej opozycji decydowały powody:

- dalszy wzrost napięcia międzynarodowego nie służył sprawie rozwiązania problemu niemieckiego,
- jego akceptacja przyniosłaby popularność w społeczeństwie zainteresowanym rozbrojeniem,
- plan wykazał zbieżność polskiej koncepcji z poglądem niektórych partii, np. SPD, na kwestię broni atomowej. Politycy partii opozycyjnych zastrzegali jednak, że potrzebne jest stworzenie skutecznego narzędzia kontroli przestrzegania układu i rozgraniczenie kwestii uczestnictwa w nim RFN oraz uznania przez Bonn istnienia NRD (s. 340).

Sprawa odrzucenia przez rząd RFN planu Rapackiego była m.in. przedmiotem debaty parlamentarnej 23 lutego 1958 r. poświęconej polityce międzynarodowej kanclerza Adenauera. Mimo odrzucenia planu opozycja zdołała zaatakować całość polityki wschodniej K. Adenauera i ukazać znaczenie stosunków niemiecko-polskich dla nadania jej oczekiwanej dynamiki, szczególnie donośnie, a dla rządu kłopotliwie, zabrzmiały przemówienia Carlo Schmida z SPD i T. Dehlera z FPD (ss. 343—245).

Lata 1955—1958 stanowią okres wzmożonych poszukiwań skutecznego zbliżenia polsko-niemieckiego, a ze strony RFN badania zakresu zachodzących w Polsce zmian i możliwości ich wykorzystania dla stosunków z Polską, które K. Adenauer traktował jako element gry taktycznej. Nic też dziwnego, że określenie „tajne rozmowy” między Warszawą a Bonn 1956—1957 autor opatrzył cudzysłowem.

Omawiana praca stanowi cenny wkład do współczesnego niemcoznawstwa w naszym kraju. Jej wartość podnosi próba, jak sądzę udana, ukazania stosunków polsko-niemieckich w trójkącie Warszawa—Berlin—Bonn z uwzględnieniem realiów ówczesnej sytuacji międzynarodowej. Uwolnienie się od pokusy ideologizowania stosunków polsko-niemieckich — a przede wszystkim obciążonych taką tendencją stosunków Polska — NRD — stanowi zaletę książki K. Ruchniewicza. Na podkreślenie zasługuje także zakres wykorzystanej literatury przedmiotu, zwłaszcza niemieckiej, umiejętne posługiwanie się nią w konstruowaniu tekstu oraz dotarcie do niewykorzystanych w polskim piśmiennictwie zasobów archiwalnych.

*Edmund Wojnowski*

**Ewa Gładkowska, *Zrozumieć czas. Obecność wielokulturowej tradycji Warmii i Mazur na przykładzie działalności społeczno-kulturalnej i twórczości Hieronima Skurpskiego*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, Ośrodek Badań Naukowych im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie, Olsztyn 2003, ss. 164.**

Tytuł pracy Ewy Gładkowskiej sugestywnie określa postawę badaczki wobec opisywanych faktów. To postawa rekonstruktora zdarzeń (i emocji), których autorka wszak nie zna z autopsji. To z jednej strony pokora wobec Minionego, z drugiej — wysiłek

intelektualny, by ten czas zrozumieć, opisać przy użyciu współczesnych narzędzi badawczych. W tę konstrukcję wpisane są też wszelkie komplikacje warunkujące proces badawczy dotyczący materii najnowszej historii, z brakiem pełnego dostępu do bazy materiałowej na czele. Prymarny dla badacza obowiązek obiektywności, niezbędny intelektualny i czasowy dystans do faktów uzupełnia w tym wypadku nie tylko świadomość ryzyka możliwych zarzutów o brak autorskiej empatii wobec Minionego, ale i doświadczenie trwania biografii podmiotu refleksji Gładkowskiej.

Celem pracy, poprzedzonej *Przedmową* Erwina Kruka, jest opis fluktuacji postrzegania problemu wielokulturowości tradycji Warmii i Mazur po 1945 r. Ten skomplikowany i do dziś nie opracowany w pełni problem ukazuje autorka w perspektywie jednej biografii. Tym samym już w sferze tytułarnej praca Gładkowskiej prowokuje pytanie natury rudymenarnej: czy z jednostkowych wyborów ludzkich da się wyprowadzić wiedzę o uwarunkowaniach ogólniejszych? Nie rozstrzygając tej wątpliwości, trzeba zaznaczyć, że autorka szuka kontekstu w różnorodnych faktach historycznych i kulturowych interesującego ją okresu. Podstawowym materiałem analitycznym czyni autorka społeczne i artystyczne przedsięwzięcia Hieronima Skurpskiego — bezdyskusyjnie jednej z najznamienitszych postaci powojennych dziejów grodu nad Łyną. Czy jest to wybór reprezentatywny? I tak i nie. Sytuację aprobatywną buduje pozycja autora *Pejzażu z Plusk* w środowisku artystycznym Olsztyna oraz rozpisana na dziesięciolecia aktywność tegoż w kształtowaniu krajobrazu kulturalnego i społecznego regionu. W tym sensie trudno znaleźć bardziej sugestywny przykład. Ale „reprezentatywny” to — jak podają słowniki — „posiadający określone cechy jakiejś większej całości”<sup>1</sup>. Oglądana z tej perspektywy biografia Skurpskiego przeczy tezie jej typowości. Bo czyż uznać za taką drogę biograficzną Mazura z niewielkich Skurpi, którego los jeszcze w międzywojniu zawiódł do Krakowa i Warszawy, zetknął z wybitnymi osobami świata polskiej kultury, a u schyłku okupacji i po jej zakończeniu pozwolił odegrać trudną do przecenienia rolę w budowaniu zrębów polskiego życia na skrawku przyłączonych do Polski byłych Prus Wschodnich, a potem — uczestniczyć we wszystkich niemal istotnych przedsięwzięciach społecznych i kulturalnych regionu? I jeśli także garstce innych reprezentantów nielicznej inteligencji mazurskiej czy warmińskiej dane było doświadczyć podobnego losu, to i tak mają one znamiona *casusu* dalekiego od typowości.

*Zrozumieć* czas to praca o charakterze interdyscyplinarnym. Autorka posługuje się warsztatem wypracowanym na gruncie antropologii kulturowej i etnografii, socjologii kultury, historii i historii sztuki, nieobce są jej elementy metod badań biograficznych. Partie poświęcone refleksji nad materiałem ikonograficznym, bezsprzecznie jedne z najbardziej interesujących w recenzowanej pracy, uzupełnia prezentacja piętnastu prac artysty. Gładkowska porządkuje swoje rozważania w dwóch rozdziałach poprzedzonych dość obszernym wstępem zawierającym notę biograficzną i przedstawiającym stan badań. W pierwszym rozdziale rysuje ogólne uwarunkowania krystalizacji przestrzeni kulturowej na Warmii i Mazurach w zmienionych realiach społecznych i politycznych po 1945 r. oraz przedstawia dokonania olsztyńskiego środowiska plastyków (do cezury roku 1956). W drugim rozdziale autorka podejmuje refleksję nad specyfiką kulturową miejsca, a swoje refleksje osadza na znacznie szerszej płaszczyźnie czasowej (przekraczając limes 1989 r., doprowadza je do współczesności). Celem tej części pracy jest spojrzenie na kulturę regionu przez pryzmat działalności społeczno-kulturalnej i artystycznej Hieronima

1 W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. XII, Warszawa 1983, s. 364.

Skurpskiego oraz opis ewolucji rozumienia inspiracji regionalnych w twórczości tegoż. Zmianę paradygmatu przyswajania dziedzictwa kulturowego dawnych Prus Wschodnich wiąże Gładkowska z narodzinami koncepcji intelektualnych wypracowanych przez liderów Wspólnoty Kulturowej „Borussia”. Autorka dość szczegółowo rekonstruuje ów program, prezentuje rozmaite przedsięwzięcia Wspólnoty (tej kwestii poświęcone jest niemal w całości finalizujące książkę *Zakończenie*), nie uchyla się przy tym od nakreślenia kontrowersji towarzyszących artykulacji radykalnych ocen „Borussi” skierowanych pod adresem działań kulturotwórczych na Warmii i Mazurach w minionym półwieczu. Ręczona praca nie jest monografią artysty. Z uwagi na sformułowanie tematu, inne niż stymulowane *genius loci* aspekty twórczości autora przywołane są w niejli tylko hasłowo.

Książkę Ewy Gładkowskiej czytać można na różne sposoby. Dla wielu będzie to przede wszystkim próba opisu wybranych elementów biografii artystycznej i intelektualnej Hieronima Skurpskiego, a zwłaszcza odkrycia sensu mazurskości dla prywatnej i twórczej tożsamości autora. Dla innych — interesująca okaże się warstwa rekonstrukcji realiów konstytuowania się instytucjonalnego życia kulturalnego Olsztyna — w tym sensie praca stanowi ważny wkład w dokumentowanie tego zjawiska. Jeszcze inni — podejmą trop rozważań nad polimorficznością tkanki kulturowej budowanej w przestrzeni warmińskiej i mazurskiej przez wieki i zadumają się nad implikacjami warunkującymi przyswojenie polskiej świadomości doświadczenia wielokulturowości miejsca. Wszyscy — odnajdą w tych refleksjach atmosferę Minionego: zarysowaną sugestywnie w odniesieniu do realiów lat czterdziestych; nieco słabiej — w kontekście „małej stabilizacji” i czasów gierkowskiej *prosperity*.

Gładkowska, pomimo nie nazbyt szerokich odwołań do opracowań historycznych dotyczących lat tużpowojennych i wypowiedzi publicystyki okresu, celnie uchwyciła atmosferę tamtych dni, zawartą między radością z końca wojenno-okupacyjnej traumy a świadomością wyzwań trudnego czasu, niepokoju codzienności i nadziei na ich przezwycięzenie. Autorka stosunkowo najpełniej zrekonstruowała bibliografię wypowiedzi prasowych Skurpskiego poświęconych interesującemu ją tematowi; zdecydowanie rzadziej sięgała do artykułów autorów opisujących zjawisko w kontekście innych Ziemi Zachodnich i Północnych. Pewien niedosyt pozostawia ponadto brak szerszej reprezentacji tytułów prasowych lat czterdziestych, których wybór ogranicza autorka niemal wyłącznie do pism lokalnych („Wiadomości Mazurskie”, „Głos Ziemi”), ogólnopolskiej „Odry” i tytułów specjalistycznych („Kwartalnik Muzealny”, „Polska Sztuka Ludowa”). A przecież ważnym kontekstem dla prowadzonych refleksji, głównie w zakresie stosunku do niemieckiego dziedzictwa przeszłości, mogłyby stać się wypowiedzi drukowane na łamach marksistowskiej „Kuźnicy”, ogólnopolskich „Nowin Literackich” i „Tygodnika Powszechnego”, zorientowanej na diagnozę kondycji ziem przyłączonych — „Polski Zachodniej”, a wreszcie „Odrodzenia” — z gromkim głosem Edmunda Osmańczyka czy Eugeniusza Paukszty. Skądinąd na łamach pisma kierowanego przez Wilhelma Szewczyka głos w sprawie dziedzictwa przeszłości i aktualnej sytuacji kulturalnej na Warmii i Mazurach zabierali nie tylko Hieronim Skurpski i stały korespondent pisma Jerzy Antoniewicz, ale i redaktor techniczny „Wiadomości Mazurskich” — Zygmunt Abramowicz, znakomity językoznawca — Stanisław Rospond czy laureat nagrody „Odry” za rok 1947 — Władysław Ogrodziński<sup>2</sup>.

2 Por. J. Szydłowska, *Problematyka Mazur i Warmii na łamach katowickiej „Odry” (1945–1950)*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1998, nr 2, ss. 207–219.

Restytucja Minionego dokonana na kartach książki Gładkowskiej wolna jest oczywiście nie tylko od patosu, który utrwaliły wypowiedzi publicystyki lat czterdziestych, ale i od wszelkiej kategoryczności czy ksenofobii tamtego czasu. Najpełniej widać to w prezentacji głównego nurtu rozważań autorki — stosunku do wieloimiennego dziedzictwa przeszłości. Gładkowska sugestywnie zrekonstruowała powszechne w latach czterdziestych nastroje polskiego społeczeństwa wobec sprawców wielkiej wojny i celnie wskazała na instrumentalizację tzw. problemu niemieckiego. Autorka nie szuka przyczyn tego stanu rzeczy, bo i problem to już w dużej mierze opisany przy użyciu wiedzy z zakresu historii, socjologii, literatury, historii kultury czy etnopsychologii. Reakcje ksenofobiczne znajdziemy nie tylko na łamach prasy i w oficjalnych dokumentach — co egzemplifikuje autorka; utrwaliła je także beletrystyka i literatura wspomnieniowa, przechowała do dziś frazeologia języka polskiego — o czym, czytając tę książkę, także warto pamiętać. I jeśli atmosferze niechęci, wrogości czy pogardy wobec niemieckiej spuścizny kulturowej ulegli intelektualiści — także ci odpowiedzialni za zagospodarowanie intelektualne i kulturowe ziem anektowanych, to jakże dziwić się temu, że w piecach niewykształconych przybyszy płonęły książki drukowane frakturą i meble wyszabrowane z junkierskich dworów? Cytowane przez autorkę radykalne postulaty Zbigniewa Rewskiego z lat czterdziestych wydawać się dziś mogą *curiosum*. Wtedy jednak bardziej spektakularne były odruchy protestu wobec lekceważenia dziedzictwa przeszłości, choćby te, którym kształt publicystyczny nadał Władysław Ogrodzński w eseju *Śmietnik*<sup>3</sup> czy Edmund Osmańczyk — uczący Polaków trudnego sąsiedztwa i prorokujący: „W piętnaście miesięcy po zakończeniu zbrodniczej niemieckiej wojny staje się jasne, że nienawiść dla narodu niemieckiego nie utrzyma się na świecie. Nieuchronnie zbliżamy się do dnia, w którym naród niemiecki zostanie — wprowadzony z powrotem do rodziny ludów świata”<sup>4</sup>.

Książka Gładkowskiej pokazuje temat wciąż niedostatecznie chyba funkcjonujący w świadomości dzisiejszych mieszkańców ziem nad Łyną, Pasłęką i Wielkimi Jeziorami. Opisuje przestrzeń, która po *inferno* wielkiej wojny i równie traumatycznych doświadczeniach pierwszych dni, najpierw pod rządami radzieckich komendantur, a potem już polskiej administracji, została poddana wielokierunkowym działaniom zniekształcającym i redukującym zastaną substancję kulturową. Polonizacja przestrzeni czy też jej „odniemczanie”, jak wówczas mówiono, wzmacniać miały frazeologię „odzyskania” dla polskości ziemi i ludzi, miały przyczynić się ponadto do „oswojenia” przestrzeni — nad wyraz obcej dla tysięcy nowych mieszkańców tych ziem. W obszarze tych działań, co sumiennie pokazuje autorka, mieściło się usuwanie niemieckich nazw ulic, niszczenie pomników i tablic pamiątkowych, rozbiórka zabytkowych kompleksów architektonicznych. Nikt dziś nie ośmieli się zapytać, ile było w tym planowej polityki, a ile naturalnych poniekąd reakcji psychologicznych — z potrzebą wrażeń kompensacyjnych na czele.

W pejzaż spartańskich (i zideologizowanych) czasów, w jakich rodziły się precedensowe inicjatywy ludzi zbierających refleksy przeszłości, autorka bardzo celnie wpisuje pojedyncze wybory, instytucjonalne decyzje i państwowe dyrektywy. „Zbieraliśmy wszystko, chociaż nie wszystko pokazywaliśmy”<sup>5</sup> — cytuje Skurpskiego autorka. Selekcja eksponatów muzealnych, która tak groźna wydawała się fikcyjnemu bohaterowi

3 S. Sulima [W. Ogrodzński], *Śmietnik*, Odra, 1947, nr 39, s. 1, 3.

4 E. Osmańczyk, *Sprawy Polaków*, Warszawa 1946, cyt. za: *Kontrasty*, 1983, nr 1, s. 23.

5 E. Gładkowska, *Zrozumieć czas. Obecność wielokulturowej tradycji Warmii i Mazur na przykładzie działalności społeczno-kulturalnej i twórczości Hieronima Skurpskiego*, Olsztyn 2003, s. 47.

powieści Lenza, także i w świecie realnym pełniła funkcje ideologiczne. Bo też najbardziej pożądane były *polonica* świadczące o czytelnym obliczu narodowym Warmii i Mazur. „Cenne drewniane rzeźby, wstydliwie ukrywane przez Niemców i prześliczne kafle ludowe świadczą z milczącą powagą o nieodwracalnej prawdzie, zaprzysięgają wielowiekową polskość tych ziem”<sup>6</sup> — pisała w 1946 r. pod wrażeniem wizyty w olsztyńskim muzeum Maria Jarochowska. Publicystka, tak jak wielu innych, nie dostrzegając w zamku świadectw mówiących o niemieckiej historii przestrzeni, nieświadomie dopisała dalszy epizod „wstydliwego ukrywania” wybranych elementów dziedzictwa przeszłości. I jeśli w latach czterdziestych nawet w bajkach braci Grimm dopatrywano się aspektów niemieckiego szowinizmu, to jakże wielką była pasja publicystyczna Mariana Brandysa, który w „Odrodzeniu” rozprawiał się z argumentami swoich adwersarzy domagających się rozbiórki zabytkowego kompleksu malborskiego (*Monumentalizm, tandeta czy słuszny pomysł?*).

„Tu za fosą było spokojnie, cicho. Fale polityczne i wszelkie inne nie przelewały się przez mury”<sup>7</sup> — mówił Skurpski w reportażu Michała Mońki, tworząc po latach iluzję niezdobytej twierdzy olsztyńskiego zamku, sanktuarium Minionego odpornego na fakty współczesności. Ale, jak dowodzi Gładkowska, polityka wkradała się wszędzie: także do sal muzealnych; rządziła tonacją wypowiedzi, decydowała o publikacji tekstu bądź jej wstrzymaniu. Zbyt newralgiczna mogła okazać się problematyka działaczy miejscowego pochodzenia (pominięty w publikacji książkowej reportaż *Spotkanie ze Szczytnem Sulimy-Ogrodzńskiego*), a nawet wątek miłosny „autochtona” i „repatriantki” wyjeżdżających do Niemiec (jak w przypadku *Listu z Wybrzeża* Mariana Brandysa, którego publikację w „Odrodzeniu” wstrzymały polityczne reperkusje wystąpienia Jamesa Byrnese w Stuttgardzie)<sup>8</sup>. A przecież po 1949 r. czasy zaczęły srożyć się jeszcze bardziej.

Przyjmując za cel tropienie ideologicznych manipulacji powojennych etapów przyswajania dziedzictwa przeszłości Warmii i Mazur<sup>9</sup>, stawiając tezę o zawężaniu w działalności artystycznej i intelektualnej Skurpskiego „tradycji regionu do mazurskości, traktowanej jako kultura ludowa o orientacji polskiej”<sup>10</sup>, Gładkowska pyta *implicite* o to, czy sztuka w ogóle, a w tamtym czasie w szczególności, miała szansę być aideologiczna? W kontekście powojennych dziejów Polski problem opisał Czesław Miłosz, demaskując pokusy i zagrożenia XX-wiecznych totalitaryzmów, najpierw w *Zniewolonym umyśle*, a potem w *Zdobyciu władzy*. W zmienionej sytuacji społecznej i politycznej pojęciami „historycznej konieczności” zonglowali m.in. rozmówcy Jacka Trznadla i Teresy Torańskiej. Przyjmując aberrację intelektualną części elit po 1945 r. za fakt, Gładkowska próbuje ów fenomen rozpatryć w kontekście rozpisanego na lata procesu przyswajania doświadczenia wielokulturowości przestrzeni Warmii i Mazur. Omawiając dokonania olsztyńskiego środowiska plastycznego, Gładkowska pokazała, jak świat sztuki ulegał ciężarowi polityki i ideologii. Nie apologizując osiągnięć olsztyńskiej plastyki pierwszego powojennego okresu, dokumentując redukcję elementów heterogenicznego dziedzictwa przeszłości, autorka wskazała jednak na ogromną rolę sztuki w życiu kulturalnym miasta

6 M. Jarochowska, *O Warmijo, o Warmijo!*, Odrodzenie, 1946, nr 34, s. 3.

7 M. Mońko, *Pan na zamku*, Krajobrazy, 1987, nr 3, s. 9.

8 O okolicznościach wstrzymania publikacji wspomina autor w rozmowie z J. Trznadlem, *Hańba domowa. Rozmowy z pisarzami*, wyd. nowe, rozszerzone, Lublin 1990, ss. 233—234.

9 E. Gładkowska, op. cit., s. 17.

10 Ibidem, ss. 29—30.

i całego regionu. Już fakt zaistnienia środowiska artystycznego zdaje się mieć w tej refleksji charakter aprobatywny.

Rozważania poświęcone tożsamości kulturowej regionu autorka stara się osadzić w kontekście historycznym i socjologicznym. Zwracając uwagę na rozmaite determinanty warunkujące ukształtowanie się w przestrzeni Warmii i Mazur po 1945 r. mozaiki kulturowej, podkreśla znacznie różnorodnych form istnienia kultury dla budowania poczucia swojskości i stabilizacji na nowych ziemiach. Autorka przywołuje wybrane elementy tradycji polskiego regionalizmu, definiuje podstawowe pojęcia, by przy ich użyciu opisać transformacje myśli regionalistycznej po 1945 r. wobec Warmii i Mazur. Sporo miejsca poświęca w książce opisu folklorystyczno-etnograficznej formuły regionalizmu. Przeciwstawiając pojęcia „folklor” i „folklorizm”, Gładkowska dowodzi dominancy tego ostatniego tak w rzeczywistości kulturalnej regionu, jak i działalności Skurpskiego. W tak nacechowanej semantycznie przestrzeni osadza m.in. starania artysty o powstanie olsztyńskiego skansenu czy prace nad rekonstrukcją ludowego „stroju mazursko-warmińskiego”. Od precedensowych, w dużej mierze woluntarystycznych, przedsięwzięć czasów tużpowojennych Gładkowska przechodzi do omówienia planowej działalności instytucjonalnej. Po impasie lat stalinowskich impuls dla inicjatyw regionalnych słusznie dostrzega w stymulującej atmosferze miesięcy październikowych. Wydarzenia 1956 r. pokazały, że homogeniczność narodowościowa Polski jest iluzją: zawiązały się stowarzyszenia grupujące mniejszości narodowe, odżyło poczucie odrębności kulturowej, inteligencja miejscowego pochodzenia artykułowała postulaty szacunku wobec dziedzictwa przeszłości, na łamach prasy pojawiały się żądania udostępnienia Warmiakom i Mazurom literatury i prasy w języku niemieckim. Gładkowska pisze o inicjatywach Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Pojezierze”, działalności muzealniczej i wystawienniczej, przywołuje wypowiedzi publicystyki tego czasu i osadza je w kontekście rodzącej się wówczas formuły neoregionalizmu. Godzi się nadmienić, że dyskusje o współczesnym kształcie regionalizmu (a w pewnym sensie także o stosunku do tradycji) toczyły się na łamach prasy także w odniesieniu do faktów literackich. Stąd też szkoda, że Gładkowska nie usytuowała swych refleksji na tle historycznoliterackich i krytycznoliterackich sporów tego czasu, w których głównymi interlokutorami byli Edward Martuszewski i Władysław Gębik.

Skurpskiego zainteresowania kulturą ludową Gładkowska wywodzi z doświadczenia jego mazurskiej, agrarnej proveniencji i intelektualnego podglebia międzywojnia. On sam rozumieć je będzie jako serwitut i *idée fixe* jednocześnie. Autorka dowodzi, że podniesienie do rangi symbolu ludowej kultury Warmiaków i Mazurów po 1945 r. oraz eksponowanie jej jako nośnika polskich wartości było z jednej strony wyrazem poszukiwań szans na, jakże ważne w tym czasie, zaprzyjaźnienie Polaków z nieznaną przestrzenią, z drugiej — perspektywą stwarzającą możliwość udostępnienia choć fragmentu dorobku kulturowego Warmii i Mazur polskiemu społeczeństwu innych części kraju. W *Zrozumieć czas* autorka sugestywnie ukazała swoistą ambiwalencję intencji Skurpskiego, sytuując je między namietnością etnografa, muzealnika i artysty a chłodnym pragmatyzmem animatora życia kulturalnego regionu. Między tymi wektorami zawierała się poważna troska o ochronę kultury ludowej i świadomość, że właśnie eksponowanie jej polskich pierwiastków stworzy szansę na jej zaistnienie w muzealnych salach i przyczyni się do zachowania choć części tego dziedzictwa.

Autorka nie podejmuje się oczywiście rozstrzygnięcia, na ile przedsięwzięcia Skurpskiego motywowane były potrzebą wewnętrzną, na ile zaś realizowały dyrektywy polityki kulturalnej. Zdaje się jednak sugerować, że nie było tu dramatycznego konfliktu racji; to właśnie symbioza obu ingrediencji determinowała wybory artysty. Cytowany przez autorkę Skurpski sytuuje siebie „w orszaku”<sup>11</sup>. Gładkowska próbuje odczytać nieco przewrotny (manifestacyjny?, autoironiczny?) sens tego określenia; wydobyć ów dystans, z którego patrzy na siebie sam artysta. Autorka, zdradzając już w tytule książki intencje zrozumienia, a nie oceny postaw interesującej ją biografii (osoby wszak żyjącej!), nie rozstrzyga przyczyn absencji nazwiska Skurpskiego pod spektakularnymi deklaracjami działaczy miejscowego pochodzenia w 1956 r.

Gładkowska bardzo sugestywnie nakreśliła intelektualną i artystyczną ewolucję artysty, która wiodła go od obawy o identyfikację jego twórczości z wąsko pojmowanym regionalizmem do świadomego spożytkowania inspiracji regionalnych jako tworzywa przekazów o treści uniwersalnej. W słowach artykułowanych przez Skurpskiego jeszcze w 1986 r. kryła się obawa przed artystycznym ograniczeniem, zawężeniem optyki, uproszczeniem zbyt jednoznacznej klasyfikacji. Przytaczając w tym kontekście opinie Erwina Kruka na temat artysty, Gładkowska nie rozwinęła jego myśli o obawie przez „byciem staroświeckim”. A przecież Kruk nie pisze o „byciu niemodnym”, ale *implicite* nawiązuje do widma „staroświecczyny”, którego „pochodem” straszyl w 1956 r. literatów regionalnych ukryty pod pseudonimem — Henryk Świącicki<sup>12</sup>. Dyskredytujące rangę artystyczną epitety „zaściankowości” i „prowincjonalizmu” spadły na barki pisarzy ludowych, ale w sensie szerszym uderzały we wszystkich artystów pożytkujących (w sposób konwencjonalny) wątki ludowe. Tego widma obawiał się Skurpski.

Po 1989 r., głównie za sprawą „Borussi”, doszło do rewizji wielu pojęć wyznaczających przez powojenne półwiecze myślenie o specyfice kulturowej Warmii i Mazur. Gładkowska, pożytkując instrumentarium pojęciowe wypracowane przez „Borussię”, spogląda na rzeczywistość historyczną ze współczesnej perspektywy. Prezentuje intelektualną drogę wiodącą do deklaracji, uświadomienia i akceptacji idei „różnorodności pogodzonej”: „geopolitykę” przeciwstawia „geopoetyce”; wczorajszy partykularyzm — współcześnie artykułowanym wartościom uniwersalnym. Autorka dowodzi, że Skurpski jako intelektualista i artysta w wielu punktach bliski jest akceptacji tych idei, czego symbolicznym wyrazem jest według autorki, artystyczny wkład Skurpskiego w kształt książki *Kobieta o bursztynowych włosach*, zawierającej baśnie i legendy zebrane przez Maxa Toeppena. Godzi się nadmienić, że swym światopoglądowym przemianom Skurpski dawał publiczny wyraz daleko wcześniej przed edycją wspomnianej publikacji, a nawet przed narodzinami „Borussi”. W 1987 r. Skurpski konstatował: „To szansa dla Polski — europejskość, uniwersalizm, otwartość — bo tu żyli i tworzyli Kopernik, Krasicki i Herder, Kant i Kętrzyński. Ta kultura jest niepodzielna i my jej nie dzielimy, nie wydzieramy z niej tylko tego, co polskie, mazurskie, warmińskie”<sup>13</sup>. Dekadę później w rozmowie na łamach „Tygodnika Powszechnego” Skurpski przyznał słuszność młodym odnajdującym wartość w heterogeniczności krainy pogranicza, tym, którzy nie zawężając problemu do *signum* wspól-

11 E. Gładkowska, op. cit., s. 28.

12 H. Horosz [H. Świącicki], *Pochód staroświecczyny*, Warmia i Mazury, 1956, nr 8, s. 2.

13 M. Mońko, op. cit., s. 9.



noty językowej, w Minionym poszukują autentycznej „wspólnoty kulturowej”, „wspólnoty pamięci”<sup>14</sup>.

Można pokusić się o stwierdzenie, że na drugim planie rozważań Gładkowskiej rysuje się świadectwo poważnej polaryzacji stanowisk wobec doświadczeń minionego półwiecza na Warmii i Mazurach. Praca autorki jest bowiem  *nolens volens*  także zapisem braku zgodności w ocenie przedsięwzięć kulturalnych i społecznych wyrosłych w miejscowym środowisku, by przywołać tylko  *casus*  „Pojezierza”. Przytaczane nazwiska polemistów świadczą, że tocząca się dyskusja ma charakter sporu światopoglądowego i... pokoleniowego. I jeśli powracający w różnych konfiguracjach na kartach książki Gładkowskiej łaciński źródłosłów  *cultus*  odczytać jako ludzką refleksję nakierowaną na użyczenie powierzonej człowiekowi przestrzeni, to  *Zrozumieć czas*  z całą pewnością wskazuje na konieczność kontynuacji tych intelektualnych penetracji.

Joanna Szydłowska

---

14 L. Wołosiuk, *Rozmówki mazurskie i warmińskie*, Tygodnik Powszechny, 1997, nr 39, s. 5.